

# **„Nie należy wymagać, żeby wszyscy byli identyczni”**

W swojej najnowszej książce „Identity: The Demand for Dignity and the Politics of Resentment” („Tożsamość: potrzeba godności i polityka urazy”), politolog i filozof polityki Francis Fukuyama analizuje zaskakujące podobieństwa pomiędzy tak odmiennymi ugrupowaniami, jak Black Lives Matter i białymi nacjonalistami.

Zdaniem naukowca, oba stanowią „poważne zagrożenie dla nowoczesnej, liberalnej demokracji”. Rozmowę z Fukuyamą przeprowadził Andrew Coyne, kanadyjski dziennikarz, komentator „National Post” i telewizji CBC (publikacja: 09.2018).

**Andrew Coyne:** Główna teza twojej książki mówi, że polityka tożsamości lewicy, populistyczny nacjonalizm prawicy, islamizm i nawet prezydent Trump we własnej osobie, kierują się potrzebą godności, uznania i szacunku. Dlaczego wszyscy muszą być aktywni w tym samym czasie?

**Francis Fukuyama:** Myślę, że te ruchy są konsekwencją rozwoju gospodarczego i globalizacji. Ten neoliberalny okres wzmożonego przepływu dóbr, usług, handlu i inwestycji przynosi korzyści niewielu osobom, kosztem znacznie większej grupy ludzi. Nie chodzi tu jedynie o deindustrializację i poszukiwanie zagranicznej siły roboczej – do Europy i Stanów Zjednoczonych przyjeżdżają całe rzesze ludzi urodzonych poza ich granicami. Poczucie zagrożenia spowodowane zmianami ekonomicznymi oraz gwałtowne zmiany kulturowe rodzą potrzebę bycia dostrzeżonym, która została podchwycona przez populistycznych polityków.

**Niektórzy, jak prezydent Trump, patrzą pod kątem opłacalności pewnych działań, ale to nie takie proste, prawda?**

Polityka tożsamości narodziła się na lewicy. W latach 60.

powstały wielkie ruchy społeczne, definiowane przez rasę, płeć, preferencje seksualne, które domagały się równości społecznej, ponieważ czuły się zmarginalizowane i miały ku temu powody. Program lewicy głównego nurtu, jakim była ogromna klasa robotnicza, zaczął przemieszczać się w stronę roszczeń mniejszości. Myślę, że z czasem przeobrażenie lewicy wywołało reakcję prawicy, której biali członkowie obecnie mówią: „Tak naprawdę to my jesteśmy uciskaną mniejszością, niewidzialną dla elit, o której wszyscy zapomnieli”.

### **Jak wielkie znaczenie ma prezydent Trump w procesie polaryzacji amerykańskiej polityki?**

Trump poniekąd wzmocnił polaryzację, ale nawet bez jego pomysłów mielibyśmy problem, który będzie się ciągnął również po jego odejściu, mam nadzieję dość rychłym.

### **Z ostrożnością przyznajesz, że pretensje wielu zwolenników Trumpa są uzasadnione.**

To, co spotkało białą klasę robotniczą, to nic innego jak społeczna katastrofa. Niejedna wiejska społeczność cierpi na epidemię [używania] opiatów. Najnowsze dane mówią, że w ubiegłym roku zabiły one 72 tysiące Amerykanów. Kryzys widoczny jest w liczbie samotnych rodziców i dzieci, żyjących w skrajnej biedzie. Myślę, że przed wyborami w 2016 r. ten problem w ogóle nie był dostrzegany. W trakcie prawyborów przeprowadzonych w New Hampshire, stanie zamieszkanym prawie całkowicie przez białych mieszkańców, okazało się, że głównym problemem społecznym jest uzależnienie od heroiny. Do tego czasu w ogóle nie poruszano tematu dramatu amerykańskiej klasy robotniczej.

### **Twierdzisz, że zanim zmierzmy się z negatywnymi aspektami lewicowej polityki tożsamości, musimy uznać zasadność roszczeń zmarginalizowanych grup społecznych.**

To nie ulega wątpliwości. Organizację Black Lives Matter oraz #Metoo zbudowano na fundamencie faktycznych nadużyć, którym

trzeba zadośćuczynić.

**Polityka tożsamości może prowadzić do podziałów na przekór tradycyjnym wartościom, takim jak powszechność praw człowieka jako jednostki w roli komórki społecznej.**

Tak. Oto konkretny przykład: Martin Luther King powiedział: "Czarni ludzie są tacy sami jak biali. Chcemy tych samych praw. Nie chcemy niczego wyjątkowego. Chcemy jedynie być traktowani tak, jak należy traktować Amerykanów". Jednak pewne frakcje ruchu black power ewoluowały i teraz rozumują w następujący sposób: "Nie. Czarni ludzie wcale nie są tacy jak biali. Mamy własną kulturę i własne wartości. Mamy odrębny styl życia. Domagamy się, by to szanować". Podobne podejście przejawiają inne grupy. Problem polega na tym, że definiują one swoją odrębność w oparciu o aspekty biologiczne, cechy wrodzone, na które nie ma się wpływu – jak na przykład religia, w której jest się wychowanym. W pewnym sensie cofa nas to do tradycjonalistycznego pomysłu, że różnimy się od siebie w sposób fundamentalny.

**Wydaje się, że w polityce tożsamości między tymi dwoma podejściami istnieje duże napięcie. Z jednej strony mamy dużą potrzebę integracji w jakąś większą całość. Z drugiej, nacisk na odrębność, niemal na separatyzm.**

Uważam, że w społeczeństwie liberalnym nie należy wymagać, by wszyscy byli identyczni. Jednak są pewne odmiany wielokulturowości, gdzie odrębność zaczyna stanowić pewne wyzwanie dla głęboko liberalnych wartości. Za typowy przejaw tego zjawiska można uznać muzułmańską rodzinę, w której córka pragnie poślubić osobę, którą sama wybierze, a rodzina postanawia wysłać ją z powrotem do Maroka lub Pakistanu, żeby wzięła udział w zaaranżowanym małżeństwie. Widać tu wyraźny konflikt pomiędzy wartościami kulturowymi społeczności imigranckich, a fundamentalną zasadą, wedle której każdy, wliczając w to kobiety, ma prawo sam zdecydować, kogo chce poślubić. W tym przypadku uważam, że nakaz poszanowania

wartości poszczególnych społeczności, a nie jednostki mieszkającej w liberalnym społeczeństwie, jest złą interpretacją liberalizmu.

**Uderza mnie, jak często to, co nazywamy "różnorodnością", polega w rzeczywistości na podkreślaniu podobieństw między jednostkami wewnątrz grupy, na konformizmie.**

To kolejny problem z pewnymi interpretacjami polityki tożsamości, które mówią, że grupa, w której się urodziłeś, determinuje to, co myślisz o polityce, kulturze i wielu innych sprawach. To pewne nieporozumienie. Ludzie są w rzeczywistości zdolni wznieść się wyżej niż ich nadana tożsamość i [potrafią] myśleć niezależnie.

**Kiedy podkreśla się różnice między ludźmi, nie da się uniknąć tworzenia stereotypów i fałszywych archetypów.**

Zgadza się. Za przykład może posłużyć pogląd, że istnieje coś takiego, jak "przywileje białych". Kiedy przyjrzesz się temu, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych, aż trudno uwierzyć, jak wielka może być różnica w poziomie życia między wykształconymi białymi i tymi z klasy pracującej. Przez ostatnich 30 lat ich losy potoczyły się zupełnie inaczej.

**Jesteś dość krytyczny względem lewicy z powodu jej skupienia się głównie na coraz mniejszych grupach społecznych, zamiast walki o interesy ubogich i niższych warstw społeczeństwa.**

Łatwiej jest dyskutować na tematy związane z tożsamością, niż zrobić coś konkretnego dla poprawy sytuacji całych zmarginalizowanych grup. Moim zdaniem w Stanach Zjednoczonych (w odróżnieniu od Kanady) już dawno przestaliśmy na poważnie myśleć o polityce społecznej. O wiele łatwiej, na przykład, jest walczyć o finansowanie etnicznych wydziałów na uniwersytetach niż zastanawiać się, jak poprawić konkretną sytuację socjoekonomiczną danej grupy jako całości.

**Porozmawiajmy o sposobach wyjścia z tego impasu. Kładziesz**

**duży nacisk na możliwość odbudowania narodowej tożsamości, odnosisz się jednak do konkretnego jej rodzaju, nazywanego przez nas nacjonalizmem obywatelskim – w odróżnieniu od nacjonalizmu kulturowego.**

Zgadza się. W Europie jest wiele krajów, które definiują swoją tożsamość w oparciu o kwestie etniczne. Uważam, że to błędne podejście w społeczeństwie multikulturowym. Potrzeba w nim tożsamości opartej na wartościach politycznych, a nie etnicznych, czy religijnych. W USA jest to wiara w konstytucję, w literę prawa, w zasadę równości między ludźmi. Potrzeba nam obywatelskiego zrozumienia nacjonalizmu.

**Mówisz, że potrzeba jeszcze czegoś. Czego dokładnie?**

Myślę, że im bardziej intensywna jest dana kultura, tym mocniej ogranicza mieszkańców. Uważam, że należy kultywować również inne wartości, takie jak obowiązki obywatelskie. Jestem zwolennikiem powszechnej służby wojskowej, dzięki której obywatel demokratycznego społeczeństwa nie tylko posiada pewne prawa i dostaje przywileje od rządu, ale również coś z siebie daje.

**Jak udaje ci się kultywowanie tej odmiany nacjonalizmu i jednocześnie unikanie wyłączenia innych kultur w dobie problemów o charakterze globalnym?**

Współpraca międzynarodowa musi być oparta o narody. Naród nadal stanowi o odrębności danej grupy, do której nie należą narodowe podgrupy lub organizacje ponadpaństwowe. Może używać siły, by egzekwować prawo i chronić obywateli. Musimy się tego trzymać. Nie oznacza to jednak, że narody nie mogą dobrowolnie ze sobą współpracować. Gospodarka światowa nie mogłaby funkcjonować bez warstwy międzynarodowych porozumień i wspólnych organizacji. Uważam, że nie należy rezygnować z ważnych aspektów suwerenności po to, żeby rozwiązywać problemy, które są skutkiem globalizacji.

**Pozwolę sobie zakończyć obowiązkowym pytaniem. Dlaczego**

uważasz Kanadę za wyjątek w kontekście omawianych trendów kulturowych? Mieliśmy tu do czynienia z polityką tożsamości, chociaż nie doświadczyliśmy populistycznego nacjonalizmu w większej skali.

Miałem nadzieję, że do tego dojdziemy. Odpowiedź na to pytanie leży w dużej mierze w waszym podejściu do imigracji. Wasza polityka w tym zakresie opiera się na umiejętnościach i daleko wam do skali nielegalnej imigracji obecnej w USA. Myślę, że część sprzeciwu wobec imigracji oparta jest na ksenofobii, rasizmie itd., ale większa jego część spowodowana jest poczuciem, że imigracja wymknęła się spod kontroli, a my nie panujemy nad własnymi granicami. W Kanadzie nie widać tego tak wyraźnie.

**Francis Fukuyama (ur. 1952)** – jeden z najbardziej znanych i najczęściej cytowanych politologów i filozofów polityki. Doktorat z nauk politycznych obronił na Uniwersytecie Harvarda. Wcześniej studiował literaturę porównawczą. Obecnie pracuje na Uniwersytecie Stanforda. Jest uznawany za twórcę intelektualnych podstaw neokonserwatyzmu, choć dziś się od niego dystansuje. Jego najbardziej znaną koncepcją pozostaje idea końca historii. Zgodnie z nią, po upadku komunizmu w Europie i upadku ZSRR demokracja liberalna staje się dominującą formą rządów i stanowi szczytowe osiągnięcie rozwoju społeczeństw i kultury Zachodu. „To, czego możemy być świadkami, to nie tylko koniec zimnej wojny lub upływ określonego okresu powojennej historii, ale koniec historii jako takiej ... To znaczy punkt końcowy ideologicznej ewolucji ludzkości i uniwersalizacji zachodniej liberalnej demokracji jako ostatecznej formy ludzkiego rządu” – pisał. Uczony poparł prezydenturę Baracka Obamy i sprzeciwiał się interwencji wojsk amerykańskich w Iraku. Jego myśl zwykle przeciwstawia się poglądom Huntingtona (kolegi Fukuyamy z czasów studiów na Harvardzie).

Tłumaczenie Borsuk. Źródło: [nationalpost.com](http://nationalpost.com)

# Lewica lubi imigrantów. Ale nie w szkole swoich dzieci

W „kolorowych” dzielnicach Berlina, Kreuzberg i Neukölln, mieszka wiele osób o lewicowo-zielonych poglądach. Ale jeśli chodzi o wysyłanie dzieci do lokalnych szkół pełnych imigrantów, ich entuzjazm jest raczej niewielki.

W tym przypadku dozwolone są wszelkie triki, żeby tylko odizolować Hansa od Mohammeda.

Odsetek uczniów, którzy w domu nie mówią po niemiecku, stale rośnie. W Berlinie, według Die Welt wynosi w szkołach 38,9 procent, a w szkołach podstawowych nawet 44,1. Berlin nie jest tutaj wyjątkiem: w Hamburgu co drugi student ma tło migracyjne, odsetek dzieci z obcym językiem ojczystym wzrósł w ciągu ostatnich ośmiu lat z 23 do 27 %. W samym tylko modnym Kreuzbergu są cztery szkoły podstawowe, w których odsetek dzieci obcojęzycznych wynosi ponad 90 procent.

Szkoły te są jednak niepopularne wśród „frakcji Café Latte”\*. „W Friedrichshain-Kreuzberg rodzice wciąż próbują zdobyć upragnione miejsca w szkole poprzez fałszywe meldunki. Wskazują na to często przemeldowania do obszarów rejestracji szkół podstawowych, szczególnie na krótko przed zapisami” – mówi rzeczniczka okręgu Sara Lühmann.

Jeśli chodzi o wybór szkoły podstawowej, to dla rodziców tylko jeden czynnik odgrywa główną rolę – odsetek uczniów ze środowisk migracyjnych. Jeśli jest zbyt duży, oznacza to dla tej otwartej jakoby grupy sygnał do przeniesienia swojego

potomstwa. Aby nie wysyłać ich do takiej, jak Szkoła Podstawowa Jens Nydahl w Kreuzbergu, gdzie wśród 370 uczniów tylko jeden posługuje się niemieckim jako językiem ojczystym, adwokaci „różnorodności” meldują swoje dzieci u dziadków, wujków lub opiekunek. Padają nawet argumenty takie, jak „w innej dzielnicy powietrze jest po prostu lepsze”. Najważniejsze jednak, tak naprawdę, jest to, że córka czy syn ma lepsze szanse na starcie i nie musi przebywać z rówieśnikami ze słabych społecznie lub nawet kryminalnych arabskich klanów.

„Wielokulturowe otoczenie ludzie ci uważają za interesujące, przenoszą się więc na Kreuzberg i do Neukölln. Ale jeśli chodzi o edukację własnych dzieci, ‚Kreuzkölln’ [kompilacja obu słów] nagle nie wydaje się już im taki wspaniały, a wielokulturowość tak pociągająca – wyjaśnia Astrid-Sabine Busse, dyrektorka jednej ze szkół. Gotowi są się zgodzić nawet na długą drogę dziecka do szkoły. „To absurd – uważa Busse – wiedzieli przecież, gdzie chcą mieszkać”.

Przed następnym rokiem szkolnym sprawdzono jedenaście spraw tego typu i cztery meldunki okazały się fałszywe. Rodzice muszą niestety umieć po A powiedzieć też B – i wysłać dzieci do najbliższej położonej szkoły. Ale jak dyrektorka Busse wie z doświadczenia i tak większość rodziców nie zostanie przyłapana na oszustwie.

---

\* Znajoma z Berlina wyjaśniła redakcji, dosadnym językiem, co oznacza ten zwrot: „To taki eufemistyczny opis lewackiego hipsterstwa. Bezglutenowe, bez tego i owego, niby otwarte i tolerancyjne a jak co do czego przyjdzie to zaraz wychodzi prawda na jaw”.

---

Oprac. Krzysztof Westen, na podst. [Die Welt](https://www.journalistenwatch.com).  
<https://www.journalistenwatch.com>